Ner 286. Kraków, Wtorek 15 Grudnia 1891. Rocznik XLIV.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu,* o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 14 grudnia.

Na Monte Citorio i w Palais Bourbon rozbrzmiewała prawie równocześnie głośna, namiętna dyskusya w sprawie kościelnej. Gdyby tu chodziło tylko o jeden więcej epizod z historyi liberalnych parlamentów włoskiego i francuskiego, o powtórzenie całego olbrzymiego zapasu „wolnomyślnych," tak bardzo dziś zszarzałych haseł i frazesów, gdybyśmy mieli do czynienia wyłącznie z jednem z tych niezliczonych „niebezpieczeństw" i przejść parlamentarnych, któremi radykalni posłowie lubią od czasu do czasu trapić swoich przyjaciół z ławy ministrów — nie warto byłoby doprawdy zapisywać *ad perpetuam rei memoriam* tych wszystkich retorycznych popisów, deklamacyj i okrzyków, któremi przy tej sposobności zabłysnęli w Rzymie i Paryżu pp. Bonghi, Cavalotti i Crispi, Dide Hubbard i Floquet. Udowodnili oni po raz nieskończony starą prawdę, że parlamenty radykalne coraz bardziej tracą wszelki kontakt z ludem, wszelkie zrozumienie interesów narodowych, że powstałe jako reakcya przeciw uciskowi i krzywdzie politycznej, nie spostrzegły tej chwili, kiedy ta reakcya zwyciężywszy straciła swą wojowniczą racyę bytu, kiedy ich okrzyki bojowe stały się głosem bez treści, pustą, teatralną wrzawą wojenną bez wojny. Społecznej strony swego powołania nie zrozumiały te polityczne ciała ustawodawcze, zapomniały już, że walka stronnictw jest tylko środkiem do jakiegoś celu, a nie celem.

Ale dyskusye rzymskie i paryskie mają swoje źródło głębiej, oświecają one nietylko przeszłość parlamentów, ale i przyszłość społeczeństw europejskich. Francuski deputowany Delafosse dotknął jasno i dobitnie tego właściwego źródła burzy parlamentarnej, szalejącej zarówno w stolicy Francyi, jak Włoch. Ocknięcie się i potężny wzrost idei religijnej, oto powód niepokoju i wzburzenia stronnictw liberalnych i ich radykalnego potomstwa. Już objaw, że pod sam koniec „postępowego" stulecia, na pierwszy plan dyskusyi nie już parlamentarnej, ale światowej, wysuwa się ta kwestya religijna i kościelna, którą liberalizm — jak p. Nicotera i Rudini kwestyę rzymską — uważał za „dawno pogrzebaną," już sam ten objaw musi w wysokim stopniu niepokoić zwycięzki politycznie liberalizm, a wszystkim dawać do myślenia.

P. Delafosse miał niewątpliwie słuszność stwierdzając ten przewrót w dziedzinie religijnej, któremu odpowiada tak dokładnie przewrót na innych polach: na polu nauki reakcya przeciw materyalizmowi, w psychologii zwrot ku mistycyzmowi, w literaturze bankructwo naturalizmu. Ale ten intelektualny przełom nie wyczerpuje jeszcze kwestyi, nie daje zupełnej odpowiedzi na pytanie, zkąd ta wzmożona znów wściekłość i nienawiść dla Kościoła u stronnictw liberalnych.

Potężnienie Kościoła wśród prześladowań niepokoi te stronnictwa nietylko dlatego, że czują chwianie się podstaw, na których, jak sądziły na wieki, oparły swoje doktryny intelektualne. Niepokoi je ono także coraz bardziej w miarę jak widzą, że ku Kościołowi i jego Głowie widomej zwracają się z różnych punktów kuli ziemskiej ci, którzy zdali sobie już dawno i jasno sprawę ze socyalnych błogosławieństw liberalizmu. Odkąd stało się oczywistem, że kwestya socyalna nie da się rozłączyć od kwestyi religijnej, odkąd się okazało, że aby je od siebie oddzielić, trzebaby wymazać z Ewangelii niewymazalne słowa: *Misereor super turbam* — odtąd Kościół katolicki stał się dla liberalizmu nietylko przedmiotem sekciarskiej nienawiści, ale przedmiotem grozy i postrachu.

Dziwne zaślepienie! Zamiast w przededniu nowej organizacyi społecznej wzmacniać tę instytucyę, która jedyna jest w stanie reorganizacyę tę przeprowadzić pod hasłem miłości a nie nienawiści socyalnej, która jedyna zdoła „rewolucyę zamienić w krucyatę," która przeprowadzić ją pragnie dla uratowania, a nie dla zburzenia dzisiejszego społeczeństwa — ci bałwochwalcy dzisiejszego społeczeństwa chcieliby ubezwładnić i osłabić tę instytucyę, odjąć jej wszelki wpływ na rzeczy ludzkie.

Nie trzeba się łudzić pozorami rozterki, jaka w tym względzie okazała się we Włoszech i Francyi między liberalnem a radykalnem stronnictwem, nie należy szukać punktu ciężkości obu ostatnich dyskusyj w tem, że p. Rudini w Rzymie nie chce otwartej walki z papiestwem przez zniesienie ustawy gwarancyjnej, a p. Freycinet w Paryżu oświadcza się przeciw rozdziałowi Kościoła od państwa! Obaj oni tylko nie uważają chwili obecnej za stosowną do wypełnienia żądań radykalnych. Oportunistyczne, nie zasadnicze mają argumenta dla swoich „umiarkowanych" wywodów. P. Rudini krępuje się względami dyplomatycznemi, p. Freycinet niestety potrzebuje głosów konserwatywnych, a nadto boi się swych radykalnych przyjaciół politycznych. P. Freycinet nawet wyraźnie obiecał im, że przedłoży projekty ustaw przygotowujących grunt do przyszłego rozdziału Kościoła od państwa.

Zapominają tylko ci mężowie stanu, że musieliby rozdzielić Kościół od społeczeństwa, a nie od państwa, żeby dopiąć liberalnych ideałów, a tego nigdy uczynić nie zdołają!

W tem oświetleniu trzeba patrzeć na ostatnie dwie dyskusye kościelne, aby zrozumieć ich historyczno-socyalną doniosłość, aby ocenić właściwe przyczyny i znaczenie tego najświeższego ataku liberalizmu na religię i Kościół katolicki. W tem oświetleniu też wystąpi jaskrawo na jaw, jak małostkowe i niskie są te parlamentarne objawy wielkich zagadnień społecznych. Redukują się one do kwestyi głosowania nad tym lub owym porządkiem dziennym, do kwestyi, czy p. Freycinet zdoła „wykręcić" się z niemiłej sytuacyi, która o mało nie zgotowała mu klęski politycznej po kompromitacyi akademickiej. Tam, gdzie chodzićby powinno o to, czy mąż stanu rozumie wielkie prądy czasu, czy zdaje sobie sprawę z tego, co porusza społeczeństwa, tam rozstrzyga, pozornie przynajmniej, stopień gimnastycznej zręczności parlamentarnej. Na tej nie zbywa p. de Freycinet. Mową swą sobotnią zdołał on spowodować przynajmniej... abstencyę stu deputowanych konserwatywnych i uratował swój byt polityczny.

Znane są owe sztuczne portrety, urządzone tak, że wzrok osoby na portrecie zwraca się zawsze w stronę widza. Tę sztukę zezowania politycznego posiada w wysokim stopniu p. de Freycinet; każdej z partyj parlamentarnych zdaje się, że ten mąż stanu na nią spoziera, a tymczasem w rzeczywistości on tylko patrzy pod nogi. Dzięki temu, nie upadł w sobotę. Patrzeć i widzieć daleko przed siebie, widzieć przyczyny rzeczy, a nietylko ich objawy, tego nie trzeba wymagać od „umiarkowanie radykalnego" czy „radykalnie umiarkowanego" ministra.

W r. 1865 ogłosił p. Freycinet w *Contemporain* szereg aforyzmów, z których jeden jest bardzo trafny: *Tel a cru grandir, qui n'a fait que monter.* Od tego czasu p. Freycinet rzeczywiście podniósł się w górę, ale z tej wysokości, na której stoi, nie widzi on jeszcze, że, walcząc z Kościołem, daje najsilniejszą broń w rękę najstraszniejszym wrogom tego samego społeczeństwa, którego tak gorliwie bronić pragnie.

Przegląd polityczny.

W parlamencie niemieckim zakończono pierwsze czytanie traktatów handlowych. Wniosek o przekazanie przedłożonych traktatów komisyi, odrzucono wszystkiemi głosami przeciw głosom przeważnej części konserwatywnych, anti-semitów i części partyi państwowej. Dziś nastąpi drugie czytanie traktatów. Zapewne jeszcze w tym tygodniu parlament niemiecki ostatecznie zatwierdzi traktaty handlowe. W Węgrzech będą traktaty załatwione prawdopodobnie przed Świętami Bożego Narodzenia. Komisya ekonomiczna węgierskiej Izby deputowanych na dwóch posiedzeniach przeprowadziła tak ogólną, jak szczegółową dyskusyę nad wszystkiemi traktatami i konwencyami; dziś przedłożą referenci swoje wnioski, a w piątek lub sobotę rozpocznie pełna Izba dyskusyę nad traktatami. Komisya austryackiej Izby poselskiej wybierze dla każdego traktatu osobnego referenta. Jutro rozpocznie komisya ogólną dyskusyę i odbywać będzie codziennie posiedzenia. W pełnej Izbie rozprawy nad traktatami rozpoczną się około 10 stycznia.

Zapowiadano, że na drugie czytanie traktatów handlowych przybędzie do parlamentu niemieckiego ks. Bismarck. Tymczasem ks. Bismarck przyjmował onegdaj naczelnego redaktora wychodzącej w Lubece *Eisenbahn Ztg* i oświadczył mu, iż w obradach nad traktatami handlowemi udziału nie weźmie, gdyż posłom nie pozostawiono dostatecznego czasu dla informacyi. Głosowania bez należytej informacyi nie mógłby on pogodzić ze swojem sumieniem. Co do znanych słów: *suprema lex,* oświadczył Bismarck, iż nie był nigdy zwolennikiem absolutyzmu. Dodał on także, iż wiedział o tem, że Caprivi zostanie jego następcą i że sam nawet polecił Capriviego cesarzowi.

Z Berlina donoszą: Szef niemieckiego urzędu kolonialnego Dr Kayser uda się na wiosnę na rozkaz cesarza do niemieckiej Afryki wschodniej. — Dzienniki berlińskie zgadzają się najzupełniej z zapatrywaniem pism wiedeńskich, które nowy gabinet rumuński uważają za przyjazny trójprzymierzu. — Rokowania Niemiec z Hiszpanią i Holandyą w sprawie nowych traktatów handlowych rozpoczną się w połowie stycznia.

Dyskusya o sprawach afrykańskich rozpoczęta na piątkowem posiedzeniu Izby włoskiej, toczyła się w dalszym ciągu w sobotę i skończyła się na tem, że skrajna lewica, widząc bezowocność wszystkich swoich usiłowań, dążących do wywołania politycznej uchwały, wszystkie postawione przez siebie wnioski cofnęła i zadowolniła się oświadczeniem prezydenta ministrów, że będą przedłożone Izbie w swoim czasie wszystkie materyały, odnoszące się do afrykańskich procesów. Mowcy, którzy zabierali głos w sobotę, powtarzali po największej części to, co już było powiedziane w piątek; Izba tak już była znudzona daremnem traceniem słów, że ostatecznie żaden z mowców nie mógł przemówienia swego skończyć. Rudini bronił się przed zarzutem Imbrianiego, jakoby ze swojej strony przyrzekł jenerałom bezkarność. Sprawa — mówił Rudini — która dep. Imbrianiego tak namiętnie obchodzi, ma być wkrótce rozstrzygnięta przez najwyższy trybunał wojskowy. Czekajcie panowie na ten wyrok cierpliwie i zaniechajcie dyskusyi, która nietylko wywiera wielki wpływ na sędziów, ale całemu krajowi wielkie może zrządzić szkody. Sprawiedliwość w Massawie, oparta na podstawie obywatelskiego porządku prawnego, spoczywa w rękach sądów wojskowych. Jeżeli to wam wystarczy, wysłuchajcie mojej prośby i oszczędźcie mi panowie odwoływania się do woli całej Izby. Życzeniu prezydenta ministrów stało się zadość; wszystkie projektowane porządki dzienne cofnięto, skutkiem czego sprawa interpelacyi została załatwiona.

O nowych ministrach rumuńskich dzienniki podają kilka interesujących szczegółów. Laskar Catargiu, Olanescu, Aleksander Lahovary, jenerał Lahovary i jenerał Manu znani są dostatecznie ze swojej działalności politycznej w ostatnich czasach. Książę Aleks. Stirbey, który w nowym gabinecie występuje jako minister finansów, był członkiem ministerstwa junimistycznego Rosetti Carp, jako minister robót publicznych; jest on zatem uważany za pośrednika pomiędzy stojącą u steru grupą Manu-Lahovary a frakcyą junimistów. Stirbey też w ostatnich czasach prowadził układy pomiędzy Laskarem Catargiu a Carpem. Minister sprawiedliwości Stourdza-Skejanu występuje po raz pierwszy na polityczną widownię; należy on do bojarskiej rodziny mołdawskiej, odebrał wyższe wykształcenie w niemieckich uniwersytetach. Zarówno Stourdza Skejanu jak i nowy minister oświaty Tache Jonescu, wykształcony w Anglii, są gorącymi zwolennikami przyłączenia się Rumunii do trójprzymierza. Jonescu uchodzi jednak za nieszczególny charakter polityczny.

Listy o Kole polskiem.

Wiedeń w grudniu 1891 r.

II.

= Druga wiadomość dziennikarska o Kole donosi o politycznej kapitulacyi komisyi parlamentarnej przed Kołem i o przyjęciu bardzo twardych warunków.

Taka ogólna wiadomość byłaby zupełnie niezrozumiałą. Bo w owej dyskusyi politycznej Koła chodziło o kwestyę zasadniczą pierwszorzędną, mianowicie o kierunek polityczny ewentualnej większości w Izbie poselskiej. Więc gdyby istotnie pomiędzy komisyą parlamentarną a Kołem była taka scysya, że możnaby mówić o kapitulacyi, to przecież scysya podobna musiałaby się skończyć inaczej, a nie zapomocą kapitulacyi. Mianowicie albo Koło byłoby zmieniło skład komisyi parlamentarnej, albo komisya parlamentarna byłaby sama ustąpiła. Ale jakże można przypuszczać o tych kolegach, których się dlatego do komisyi parlamentarnej wybiera, ponieważ się ma do nich zaufanie iż sprawy Koła w duchu Koła prowadzić będą, że to są ludzie tak słabych przekonań własnych, że je natychmiast poświęcić gotowi, byleby nie stracili pozycyi w komisyi parlamentarnej? Wszak ktoby w tych warunkach kapitulował, ten właśnie dlatego zasłużyłby na to, ażeby mu w tej chwili dać wotum nieufności i co prędzej z komisyi parlamentarnej usunąć. I to jest właśnie rzecz najdziwniejsza, a najbardziej świadcząca o lekkomyślności, z jaką się puszcza w świat tego rodzaju informacye, że ta okoliczność tak jasna i prosta nie przyszła nawet na myśl autorowi owej informacyi.

Ale tę wiadomość należy szczegółowo wyjaśnić. Owa kapitulacya miała na tem polegać, jakoby komisya parlamentarna Koła miała była intencyę poprowadzić Koło do zawarcia sojuszu ze samą tylko lewicą Izby poselskiej; jakoby jednak, skoro się spostrzegła, że Koło tam nie pójdzie, kapitulowała i zgodziła się na twardy warunek, że Koło tylko może pójść razem z klubem konserwatywnym i lewicą.

Otóż ta wiadomość jest z gruntu i w całości bezwzględnie fałszywą.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu Koła na wiosnę prezes Koła zdawał sprawę Kołu, że zapytywany ze strony przywódzców lewicy i rządu, czy Koło byłoby skłonne zawrzeć sojusz ze samą lewicą, odpowiedział stanowczo, że nie. Dalej przedstawił prezes odrazu tylko tę ewentualność jako możliwą, że Koło, klub konserwatywny i lewica mogłyby zgrupować się w większość. I w celu przygotowania tej ewentualności zaproponował ogłoszenie „wolnej ręki", ażeby z jednej strony rozwiązać formalny sojusz z klubem konserwatywnym, skoro w braku Staroczechów ustał cel tego sojuszu tj. większość prawicy, z drugiej zaś strony ażeby lewicy dać formalną możność przystąpienia do wspólnej pracy z Kołem i z klubem Hohenwarta. W owej dyskusyi Koła ci posłowie, których potem wybrano do komisyi parlamentarnej, popierali projekt prezesa bez zastrzeżeń i dowodzili, że przywrócenie dawnej prawicy jest niemożliwe, tudzież że większość możliwa jest tylko z Koła, klubu konserwatywnego i lewicy. Koło przyjęło projekt prezesa.

Odtąd komisya parlamentarna szła bez przerwy jak najkonsekwentniej za tem swojem przekonaniem, uświęconem uchwałą Koła.

Miała ona do tego najbliższą i najważniejszą sposobność w rozprawach i rokowaniach adresowych, gdy cała należała do odnośnej komisyi. Wszak gdyby komisya parlamentarna chciała była ciągnąć Koło do lewicy, byłaby przecież musiała przyjąć wniosek lewicy, stawiany do adresu, a dotyczący szkolnictwa. Wówczas bowiem byłaby zyskała dla adresu lewicę bez klubu konserwatywnego. Tymczasem komisya odrzuciła ten wniosek jako jednostronny, tak samo, jak odrzuciła podobnie jednostronny wniosek, stawiany do adresu przez klub konserwatywny w duchu przeciwnym, chociaż wiedziała, że byłaby zyskała dla takiego adresu klub konserwatywny bez lewicy.

Ale właśnie dlatego, że komisya parlamentarna miała na widoku li tylko większość: z Koła, z klubu konserwatywnego i z lewicy złożoną, wolała zrezygnować z adresu, inną większością uchwalonego, aniżeli od tego kierunku odstąpić.

Mimo że taki adres do skutku nie doszedł, wszystkie te trzy wymienione kluby wzięły się do wspólnej pracy budżetowej i faktycznie spełniały funkcye parlamentarnej większości. Gdy na wiosnę w Kole polskiem toczyły się rozprawy nad

Listy z podróży

przez ***Henryka Sienkiewicza.***

XIV.

(Ciąg dalszy).

W Zanzibarze, w Bagamoyo i po misyach, widywaliśmy wszędy oswojone małpy, sądziłem więc, że jest ich w kraju bardzo wiele, tymczasem w czasie całej naszej wycieczki w głębi, trwającej jednak parę tygodni, nie spotkaliśmy żadnej. Natomiast, gdy po nocach przesiadywałem według mego zwyczaju przed namiotem, wsłuchując się w głosy okoliczne, dochodziło mnie częstokroć z zarośli jakby przytłumione szczekanie. Murzyni, zapytywani, coby za zwierz odzywał się takim głosem, odpowiadali stale: „kima" (małpa). Misyonarze w Manderze potwierdzili również, że istnieje w tych stronach pewien gatunek szczekającej małpy, trzyma ona się jednak w głębokich gąszczach, zupełnie niedostępnych, wskutek czego można długo mieszkać w kraju i nie zobaczyć ani jednego egzemplarza. Przypuszczam na swoją rękę, że może to być zwierzę nocne, tak, jak lemury.

Prawdopodobnem jest, że i inne gatunki ukrywają się w gąszczach, chroniąc się w ten sposób przed upałem i przed ludźmi, wogóle nie musi ich być na pomorzu wiele, skoro nie spotkaliśmy żadnej, nawet wówczas, gdyśmy dla polowania schodzili z utartych ścieżek i na kilka dni pogrążali się w zarośla i step zupełnie dziki. Być może, że wdzięczna małpeczka, *Colobus Kirkii,* która wyginęła już całkowicie w Zanzibarze, znajduje się jeszcze na przyległem wybrzeżu stałego lądu, ale prawdziwie małpie kraje zaczynają się dopiero za górami na wyżynie i wedle Wielkich jezior.

Lew bywał niegdyś tak pospolity na całem wybrzeżu wschodnio afrykańskiem, że, jak pisze Reclus, całe wioski musiały się przenosić, by uniknąć zbyt licznego i niebezpiecznego sąsiedztwa. Dziś trafia się jeszcze, ale nie tak często. O jednym, który w czasie naszego pobytu w Zanzibarze podbierał osły w Bagamoyo, wspominałem już poprzednio. Ojciec Stefan opowiadał mi też o wypadku, jaki zdarzył się pewnemu botanikowi w samym ogrodzie misyjnym. Zastrzeliwszy kukułkę na palmie, wczołgnął się ów botanik w rosnące pod drzewem krzaki, by odnaleść swą zwierzynę, gdy nagle ujrzał przed sobą ogromną grzywiastą głowę lwa, który widocznie świeżo przebudził się z poobiedniej drzemki. Botanik zdrętwiał, lew również. Ale władcy zwierząt przyszło prawdopodobnie na myśl, że istota, która sobie tak włazi na czworakach do jego komyszy, musi być wyjątkowo pewna siebie, dał więc susa w tył i pierzchnął; w ten sposób spotkanie nie doprowadziło do bliższej znajomości.

Wogóle jednak spotkanie lwa, również jak i innych drapieżnych, przy świetle słonecznem, należy do wyjątkowych zdarzeń. W Afryce jest tak: w dzień można wszędy chodzić, w nocy nigdzie, nawet po własnym ogrodzie, o ile nie jest otoczony wysoką palisadą. Ja i mój towarzysz słyszeliśmy ryk lampartów w wielkim sadzie kokosowym misyi w Bagamoyo, a po naszym wyjeździe pantera rozdarła tam psa, tuż przy kaplicy, o kilkadziesiąt kroków od domu. Za to w czasie całej podróży raz tylko, w czasie noclegu w Gugurumu, słyszałem stękanie lwa. Wszystkie drapieżne, jakoto: lwy, pantery, lamparty, serwale, hyeny i t. p. kryją się podczas dnia w gęstwinach, przez które same tylko umieją się przedrzeć wśród lianów, krzów, zarośli i korzeni drzew, niskiemi przechodami, mającemi kształt ciemnych korytarzyków. W nocy wszystko to wychodzi na żer. Murzyni powiadają, że światło niebardzo je odstrasza. Być może, że tylko z tej przyczyny karawany nie podróżują nocami — inaczej bowiem przy świetle księżyca nie trudnoby było trzymać się ścieżki, a pochód w ciemnościach przyjemniejszy byłby, niż pod spiekotą słoneczną.

Nakoniec kilka słów o ludziach. Mieszkańcy tych stron należą wszyscy do ogromnego szczepu Bantu, zamieszkującego Afrykę niemal od równika, aż do ostatnich południowych jej krańców. W samych posiadłościach niemieckich dzielą się oni na liczne narody i narodziki, wielce od siebie różne, pod względem uobyczajenia, a nawet i języka, jakkolwiek przypuszczam, iż wszystkie owe narzecza wywodzą się od jakiegoś dawniejszego wspólnego języka Bantu, między wszystkimi bowiem istnieją obok różnic i cechy wspólne, które owo przypuszczenie potwierdzają. Wszędzie niemal zgłoska U oznacza kraj, Ma lub Wa, liczbę mnogą, a stąd ludzi danego kraju. Mówi się zatem Uhehe i Wahehe, Usagara i Wasagara, Uganda i Waganda, Uhenge i Wahenge. W języku Ki-Suahili, którym mówią w Zanzibarze, istnieją zupełnie te same formy. Oczywiście nie jest to reguła bez wyjątku, często zatem nazwa kraju oznacza zarazem i ludzi, lub odwrotnie. Najbardziej rozpowszechniony jest język Ki Suahili. Gdzie tylko dochodzą drogi karawanowe, tam można się nim rozmówić. Mówią nim ludzie jeszcze za jeziorami i wzdłuż biegu rzeki Kongo, prawie aż do oceanu Atlantyckiego. Cust liczy ten język do dwunastu, najwięcej rozszerzonych na świecie.

Mieszkańcy pomorza, aż do gór, stanowiących rozdział wód między jeziorami i oceanem, zajmują się przeważnie rolnictwem. Uprawiają głównie manijok, którego korzenie dają wyborną mąkę, ryż i sorgo, rodzaj prosa. Z drugiej strony gór, na stepowem płaskowzgórzu, mieszkają ludy pasterskie, między któremi najpotężniejsi są Massai. Ludzie z samego pobrzeża, czyli Suahili, zajmowali się od najdawniejszych czasów handlem. Oni to, sami, lub pod wodzą arabów, zapuszczali się aż do wielkich jezior — oni osiedlili wyspy: Mafiję, Zanzibar i Pembę. W Zanzibarze pomięszali się naprzód, zapewne z jakimiś pierwotnymi mieszkańcami, którzy w nich wsiąkli bez śladu, następnie z mieszkańcami wysp Komorn, Seszelów i z arabami. Język ich pod wpływem tych obcych pierwiastków zmienił się nieco, nasiąknął zwłaszcza wyrazami arabskiemi, nietylko jednak mowie arabskiej nie ustąpił, ale ją zatopił do tego stopnia, że sami arabowie w stosunkach z hindusami, malgaszami, somalisami, a nawet Europejczykami, używają tylko języka Ki-Suahili.

Ciż Suahili, przyjąwszy od Arabów mahometanizm, rozszerzyli go w pobrzeżnych krajach Uzaramo, Usigua i Usambara. Dalsze ludy żyją w fetyszyzmie. Uobyczajenie ich jest zależne od tego, czy siedzą bliżej, lub dalej — nie od wybrzeża, ale od dróg karawanowych. Są miejscowości bardzo odległe, w których mieszkańcy noszą tkaniny europejskie, żyją w porządnych wioskach i nie zdumiewają się na widok białych ludzi; trafiają się znów wioski, leżące niedaleko od wybrzeża, ale na uboczu, wśród lasów i błot, zupełnie dzikie, gdzie murzyn chodzi nago, lub pokrywa nagość za pomocą traw, nosi „pelele," tj. kawałki drzewa w wargach, żyje w szałasach i umyka jak dzikie zwierzę w gęstwinę na wieść o zbliżeniu się obcych.

Podobne różnice mogą zachodzić w jednym i tym samym narodzie. Naprzykład murzyni z Uzaramo, żyjący w bezpośredniem sąsiedztwie Bagamoyo i Dar-es-Salam są ludźmi tak ucywilizowanymi, jak zanzybaryci — dalsi zaś, siedzący w rozmaitych zapadłych kątach, między mniejszemi przytokami Kingani, żyją dawnem pierwotnem życiem. Kto sobie przypomni, że i u nas, w takiej naprzykład puszczy Białowieskiej można znaleść ludzi, którzy nigdy nie wychylili się z lasów i prócz własnej parafii, nie widzieli innego miasteczka, ten łatwo zrozumie, że podobne stosunki mogą mieć tem bardziej miejsce w Afryce.

Wsie, które widziałem, budowane są po największej części w ten sposób, że chaty otaczają obszerny majdan, wyskubany z trawy i dobrze udeptany. Chata królewska, większa od innych, stoi często na środku majdanu, pod obszernem drzewem, pod którem odbywają się palawery, to jest narady starszyzny. W posiadłościach niemieckich zwyczaj ten ustał siłą rzeczy, dawniej jednak w każdej osadzie trzeba było spędzać całe godziny na układach o pozwolenie przejścia terytoryum, i o okup *(hongo),* który królikowie nakładali na karawany.

Chaty są lepione z gliny i chrustu, zawsze okrągłe, ze spiczastym trzcinowym dachem, który schodzi nisko i mocno wystaje nad ścianę, w tym celu, by stanowił ochronę przed słońcem. W chatach niema nic, prócz glinianych naczyń do wody i łóżek. Łóżko (kitanda) składa się z drewnianej ramy, wspartej na czterech patykach, wyplatanej na ukos wąskiemi paskami skóry. Gdy się przychodzi do wsi, czarni wynoszą zaraz takie kitandy i sadzają na nich białych podróżnych, następnie przynoszą w darze jaja, czasem kury lub kozy. Oczywiście, za te podarki trzeba umieć okazać wdzięczność, wskutek której zapasy amerikani (perkalów) i hindustani (chustek indyjskich) zmniejszają się raptownie.

Naczynia gliniane, tam gdzie mi się zdarzyło je widzieć, nie mają żadnych osobliwych rysunków, ornamentów, słowem, nie odznaczają się niczem. W wioskach, pogrążonych w fetyszyzmie, dziwił mnie także brak bożków, wyrobionych z drzewa, gliny lub kości słoniowej. Amulety noszą prawie wszyscy — i amuletem jest byle co: ząb krokodyla, pazur lamparta, birka drewniana, często krzyżyk. Gdy murzyn nosi krzyż na piersiach, nie zawsze znaczy to, by był chrześcianinem: uważa on go po prostu za potężny ochronny amulet białych, którym się zabezpiecza od uroków i złych postronnych wpływów.

Broń stanowią łuki, dziryty i noże. Kształty ich

zachowaniem się Koła przy politycznej dyskusyi budżetowej w Izbie, znów prezes Koła na podstawie narad i za jednomyślną zgodą komisyi parlamentarnej przedstawił Kołu jako punkt wyjścia dla sytuacyi parlamentarnej tę samą ewentualność większości, złożonej z wymienionych trzech wielkich klubów. Koło stanowisko to przyjęło.

Już po owej mowie politycznej prezesa, wypowiedzianej w Izbie na wiosnę, zaczęły się w Kole odzywać liczne głosy, dla komisyi parlamentarnej dlatego niedobrze zrozumiałe, że można z nich było się domyślać, jak gdyby myśl wspólnej większości, prócz klubu konserwatywnego, także z lewicą, stała się nagle wielu członkom Koła przeciwną. Wiadome wystąpienie przeciwko niektórym zwrotom mowy prezesa, które przeszły do dzienników niemieckich z dokładnością wcale skrupulatną — wskazywały na jakąś akcyę, którą można sobie było tem tłómaczyć, że wielu członków Koła z trudnością tylko może przemódz niechęć, jaką pozostawiła w Kole lewica długoletniemi z niem walkami i że uważają za rzecz dla sprawy pożyteczną tej niechęci przed lewicą nie taić.

Na takiem tłómaczeniu tego epizodu komisya parlamentarna poprzestała.

Gdy przed niedawnym czasem stała w Kole na porządku dziennym sprawa znanego wniosku Plenera, komisya parlamentarna Koła, wprowadzając tę sprawę, z całą lojalnością oświadczyła, że gdyby miała była decydować tę sprawę, zamiast Koła, byłaby ją zdecydowała za wnioskiem Plenera, a to dlatego, ponieważ nie widzi w tej sprawie nic politycznego, a rzeczowo widzi w ulgach podatkowych korzyść znaczną dla kraju — gdy jednak słyszy od kolegów, że chcą tej sprawie nadać znaczenie polityczne, nie przedstawia żadnego wniosku, lecz wyczekuje inicyatywy z łona Koła. Jak wiadomo, Koło rozstrzygnęło tę sprawę przeciwko wnioskowi Plenera.

Dopiero po załatwieniu tej sprawy wyszło na jaw, że są w Kole posłowie, którzy podejrzywają nie wiem czy komisyę parlamentarną, czy niektórych jej członków o to, że oni ciągnęli dotąd Koło do sojuszu ze samą tylko lewicą. Rzecz oczywista, że skoro tylko nadarzyła się do tego sposobność, a więc przy dyskusyi Koła nad sytuacyą polityczną, komisya parlamentarna z całą stanowczością tym podejrzywaniom, absolutnie nieuzasadnionym, położyła tamę. *Exposé*, które prezes w Kole wygłosił, a które było ogłoszone w urzędowym komunikacie Koła, było uchwalone jednomyślnie przez całą komisyę parlamentarną. I właśnie dlatego, żeby raz koniec położyć podejrzeniom i rzecz wewnątrz Koła postawić na jasno, komisya parlamentarna zsolidaryzowała się i z akcyi swojej w tej dyskusyi uczyniła kwestyę gabinetową, co prezes w swojem ostatecznem przemówieniu przeciwko różnym, stawianym wśród rozpraw wnioskom, oświadczył.

Otóż faktem jest, że wszystkie wnioski, jakie były postawione, wnioskodawcy sami wycofali; że Koło niemal jednomyślnie wniosek komisyi parlamentarnej przyjęło — że w rozprawach nad tym wnioskiem pewnie nie więcej, jak trzech lub czterech mowców projektowany przez komisyę parlamentarną kierunek polityczny uważało za niewłaściwy, nieprawdopodobny, lub wątpliwy, że ani jeden głos nie odezwał się za sojuszem ze samą tylko lewicą.

I jakże więc można mówić o jakiejbądź kapitulacyi komisyi parlamentarnej i o jakichś twardych warunkach, które ona przyjęła? Owszem przeciwnie, dawno już stanowisko polityczne w Kole nie stanęło tak na jasno, jak po owej politycznej dyskusyi i dawno już nie było pomiędzy komisyą parlamentarną a całem niemal Kołem takiej harmonii zapatrywań, jak wskutek tej dyskusyi.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 13 grudnia.

Koło poselskie polskie obradowało dzisiaj. Naprzód przed przystąpieniem do sprawy, postawionej na porządku dziennym obrad, poseł X. Kopyciński przedłożył wniosek, dążący do usunięcia wielu trudności i kosztów, tamujących sprzedaż trzody z Galicyi na targowicy wiedeńskiej. Koło upoważniło przewodniczącego Jaworskiego, aby poczynił starania w ministerstwie spraw wewnętrznych o usunięcie wskazanych trudności i przeszkód.

Następnie Koło przystąpiło do głównego przedmiotu obrad, t. j. do obrad nad sprawozdaniem i wnioskami komisyi podatkowej izbowej co do sposobu wymierzania i pobierania podatku od dochodu z prawa propinacyi, od czego zawisło rozstrzygnienie sporu, w jaki sposób i na czyją rzecz ma być pobierany dodatek do podatku od dochodu z prawa propinacyi. Zanim streszczę obrady Koła, winienem sprawę objaśnić kilku uwagami. Wiadomo, iż rząd z powodu, że we Lwowie ma siedzibę komisya zarządzająca poborem dochodów z prawa propinacyjnego (które przeszło na rzecz kraju) i funduszem propinacyjnym, wymierza i pobiera we Lwowie cały podatek dochodowy od dochodu z prawa propinacyi; w następstwie czego miasto Lwów pobierało wyłącznie cały dochód z dodatku do państwowego podatku od dochodu z prawa propinacyi. Sejm galicyjski, wskutek mnóstwa petycyj z powiatów i miast, powziął w r. z. uchwałę, żądającą, aby podatek od dochodu z prawa propinacyi wymierzany był z każdego powiatu oddzielnie, w następstwie czego dodatek do tego podatku dochodowego byłby wymierzany i pobierany na rzecz każdego powiatu. Ponieważ rząd nie zastosował się dotychczas do tego wezwania sejmowego, wniesiono w r. b. z powiatów mnóstwo petycyj do Koła i do Izby poselskiej z prośbą, aby rząd zastosował się do uchwały sejmowej. Z drugiej strony Rada miejska lwowska wysłała deputacyę w tej sprawie, która udała się nietylko do Koła polskiego, ale niestety także wprost do rządu, remonstrując przeciw uchwale sejmowej. Wskutek petycyj, wniesionych do Izby poselskiej, komisya podatkowa w tej Izbie przedłożyła jej swoje sprawozdanie i wnioski, zgodne co do osnowy z uchwałą sejmową, ale nieco odmienne. Otóż ten wniosek komisyi izbowej przedłożono dzisiaj pod obrady Koła.

Sprawozdawca komisyi izbowej poseł Czecz starał się udowodnić, że wniosek ten odpowiada uchwale sejmowej, opiera się na ustawach dotychczas obowiązujących i zgodny jest zupełnie z orzeczeniem trybunału państwowego w takiej samej sprawie, wytoczonej z Bukowiny przed ten trybunał.

Przeciw wnioskowi komisyi i także przeciw uchwale sejmu wystąpił poseł Lewakowski, i żądał odrzucenia wniosku komisyi, ponieważ równocześnie należy zasięgnąć zdania Sejmu w tej sprawie. Ale zamiast uzasadniać merytorycznie swój wniosek, wystąpił, jak zwykle, z czczemi zarzutami przeciw większości sejmu i Koła. Stosowniej, bo rozumowaniem i przytoczeniem różnych dowodów starali się posłowie Edward Gniewosz i Byk uzasadnić swój wniosek, aby Koło wstrzymało się z przeprowadzeniem w Izbie tej sprawy, dopóki Sejm nie rozważy jej raz jeszcze z innej strony, t. j. ze stanowiska dobra funduszu propinacyjnego, który należy do całego kraju. — Poseł Abrahamowicz uzasadniał uchwałę Sejmu jako wynikającą z ustaw obowiązujących i starał się udowodnić, że wnioski komisyi są z nią identyczne. — Poseł Lewicki opowiadał ważne fakta, które wpływały na zaprojektowanie przez Wydział krajowy niektórych postanowień ustawy, przenoszącej prawo na własność kraju. — Pos. Chrzanowski oświadczył, że nie będzie tu zapuszczał się w *meritum* tej sprawy, względem której Sejm powziął już uchwałę, bo pomimo wyborów bezpośrednich Delegacya polska w Radzie państwa stała zawsze, stoi i stać powinna przy uchwałach Sejmu. Gdyby wykroczono przeciw tej zasadzie, mógłby powstać spór i walka najzgubniejsza dla kraju, między dwoma jego reprezentacyami, t. j. między Sejmem a Delegacyą polską w Radzie państwa. Lecz ponieważ wnioski komisyi izbowej nie są zupełnie zgodne z uchwałą Sejmu, można nie nalegać na natychmiastowe ich załatwienie. Następnie zbijał zarzuty posła Lewakowskiego i wyraził ubolewanie, że deputacya Rady miejskiej lwowskiej odwoływała się przeciw uchwale Sejmu do ministerstwa. W końcu swej przemowy przedłożył następujący wniosek: „Koło, odpowiednio swym zasadom, stoi stale przy uchwale sejmowej i czuje obowiązek jej przeprowadzenia; jednak nie uważa za stosowne, aby wniosek komisyi podatkowej był zaraz teraz załatwiony w Izbie poselskiej.“

P. Jędrzejowicz wspomniawszy, że zgadza się zupełnie z zasadami, przytoczonemi przez p. Chrzanowskiego, zwrócił uwagę, że wniosek komisyi podatkowej nie jest identyczny z uchwałą sejmową, oraz przypomniał, że na posiedzeniu sejmu wyrażano obawy, aby odmienny sposób wymiaru i poboru podatku od dochodu z prawa propinacyi nie uszczuplił dochodów kraju z tego prawa. W końcu przedłożył wniosek następujący: „Koło stoi stale przy uchwale sejmowej; uważa jednak za odpowiednie, aby sprawozdanie komisyi podatkowej nie było na razie traktowane w Izbie poselskiej.“ — P. Jaworski wyraził swoją zgodność z wnioskami Chrzanowskiego i Jędrzejowicza i oświadczył się za odroczeniem na teraz załatwienia tej sprawy. Wspomniał, jak deput. Rady miej. lwowskiej udawała się nietylko do komisyi parlamentarnej Koła, ale także do ministerstwa, które odesłało ją do Koła. — Posłowie Roszkowski i Byk ponownie przemawiali za odroczeniem tej sprawy. P. Abrahamowicz udowadniał, że wnioski komisyi podatkowej są tylko rozwinięciem i zastosowaniem uchwały sejmowej, a krajowy fundusz propinacyjny nie poniesie przez to szkody. W tym samym duchu przemawiał sprawozdawca p. Czecz. — P. Szczepanowski przypomniawszy, że uchwała sejmowa powzięta była prawie jednomyślnie, zgadzał się z wnioskami Jędrzejowicza i Chrzanowskiego, którzy porozumiawszy się, zgodzili się na jeden wniosek.

Przed przystąpieniem do głosowania, p. Wodzicki zażądał, aby połączony wniosek Chrzanowskiego i Jędrzejowicza poddany był częściami pod głosowanie, gdyż niektórzy posłowie chcą głosować za częścią pierwszą, a przeciw części drugiej. P. Lewakowski cofnął swój wniosek. — Pierwsza część wniosku Chrzanowskiego i Jędrzejowicza, brzmiąca: „Koło stoi stale przy uchwale sejmowej i czuje obowiązek jej przeprowadzenia“ — przyjęty został prawie jednomyślnie — przeciw tej części głosował p. Lewakowski. Druga część wniosku: „uważa jednak za odpowiednie, aby sprawozdanie komisyi podatkowej nie było na razie traktowane w Izbie poselskiej“ — uchwalono większością 16 głosów przeciw 10.

Przy końcu posiedzenia Koło wybrało komisyę, która ma ułożyć projekt ustawy, wyznaczającej dyety dla sędziów przysięgłych zasiadających na sądzie po za miejscem swego zamieszkania, i do tej komisyi odesłano wnioski, przedłożone dawniej w tej sprawie przez posłów: Cieńskiego, Lewickiego, Pinińskiego i Lewakowskiego. Oprócz wnioskodawców, wyznaczyło Koło do tej komisyi posłów Madeyskiego i Byka.

Rada państwa.

W dyskusyi nad etatem ministerstwa sprawiedliwości przemawiało czterech członków Koła polskiego, a mianowicie posłowie: Byk, Roszkowski, hr. Piniński i Madeyski.

Dep. Byk omawia reformę sądownictwa. W tym kierunku jest przedewszystkiem konieczną reforma procedury cywilnej. Mowca dziękuje ministrowi sprawiedliwości za przyrzeczenie, iż odnośny projekt do ustawy przedłoży już w najbliższym czasie, a w szczególności wita z radością oświadczenia ministra o postępowaniu instrukcyjnem. Byłoby znacznym postępem, gdyby w nowej procedurze manudukcyi sędziego pozostawiono szersze pole. Przytem atoli nie należy przeoczać przeciążenia sądów, szczególnie sądów powiatowych. Mowca omawia stosunki sądownicze i zauważa, iż zaszłe w Galicyi pomnożenie urzędników sądowych nie zostaje w należytym stosunku do pomnożenia agend i zwiększenia się ludności. Wskazuje dalej na podeszły wiek członków najwyższego trybunału i zaleca wydanie co do urzędników sądowych podobnej ustawy, jaka istnieje co do profesorów, a mianowicie oznaczenia maximum wieku, w którym mają przejść w stan spoczynku, aby w sądownictwie utrzymać młodego ducha, rozumiejącego dzisiejsze kierunki. Za konieczne uważa także mowca przyznanie auskultantom wyższych adjutów. Czekanie, które zaleca pod tym względem minister, można może zastosować do ministra w pierwszej lub drugiej klasie dyet, ale nie do ubogiego auskultanta. Stan urzędniczy w ogóle walczy ciężko o byt, a wobec ciągłego wzrostu ceny mieszkań i artykułów żywności, nie może on żyć odpowiednio do swego stanu. Mowca wskazuje w końcu na złe umieszczenie sądów w Galicyi. Minister sprawiedliwości w tym roku odbył inspekcyę w Galicyi i naocznie o tym złym stanie mógł się przekonać. Reprezentanci zarządu sprawiedliwości sami potwierdzili słuszność niejednokrotnie wyrażonych skarg ze strony posłów galicyjskich. Słów wypowiedziano już dosyć; prosimy o czyny.

Deput. Roszkowski podnosi konieczność reformy kodeksu karnego i procedury cywilnej, gdyż dzisiejsze nie odpowiadają współczesnym wyobrażeniom. Mowca przemawia za utworzeniem sądów pokoju i zapytuje ministra, czy rząd zamierza podobne sądy zaprowadzić. W końcu domaga się pomnożenia sądów w Galicyi i zaleca rządowi do szczegółowego zbadania petycyę gminy miasta Lwowa względem zbudowania nowego gmachu sądowego tamże. Przy nowych pracach kodyfikacyjnych należy uwzględnić pełne znaczenia stosunki międzynarodowe.

Dep. hr. Piniński przyjmuje z wielkiem zadowoleniem do wiadomości oświadczenia hr. Schönborna co do zamierzonych reform na polu sądownictwa. Nagłość ich uznaną jest powszechnie. Życzyćby sobie należało, aby od tak dawna pożądane reformy nie doznały losu wniosków Rosera przeciw loteryi. Niewątpliwie pociągną one za sobą większe wydatki, ale nie będą one zbyt wielkie, a wobec zysku etycznego w rachubę wchodzić nie mogą.

Po tych ogólnych uwagach przechodzi mowca do kilku kwestyj specyalnych, które przy reformie ustawodawstwa karnego uwzględnionemi być muszą. Odnoszą się one przedewszystkiem do kompetencyi i składu sądów przysięgłych. Dla włościan i rękodzielników urząd sędziego przysięgłego jest często zbyt wielkim ciężarem, który możnaby ulżyć. W ustawodawstwie karnem należy szczególnie lepiej określić postanowienia przeciw lichwie; potrzebę tę udowadnia mowca przytoczeniem tekstu odnośnych postanowień, oraz przykładami z praktyki. Przytacza on ze statystyki sądowniczej ostatnich dwóch dziesięcioleci cyfry osób, skazanych w Galicyi i na Bukowinie z powodu lichwy. Procent skazanych wprawdzie znacznie się zmniejsza, ale nie dowodzi to bynajmniej, że wogóle operacye lichwiarskie się zmniejszyły.

Drugą dla Galicyi wielce ważną kwestyą jest wychodźtwo i oszukańcze wyzyskiwanie klas ludności, żyjących w twardych stosunkach, a mianowicie, złudniczemi obietnicami, iż gdzieindziej żyć można wygodnie. Mowca przytacza przykłady, w jak ohydny sposób bywają zwabiani ludzie do emigracyi, jak podstępnie bywają wyzyskiwani i oszukiwani. Tym niecnym agitacyom należy postawić granice w ustawie karnej, a z drugiej strony państwo dla ochrony swoich poddanych powinno wychodźtwo zorganizować, nadzorować i kontrolować, a to nawet w drodze administracyjnej, o ile droga ustawodawcza byłaby uciążliwą i z trudnościami połączoną. Jest to także pewna część kwestyi socyalnej, która zasługuje na najtroskliwszą uwagę. (Żywe oklaski).

Po przemówieniu jeneralnych mowców Pacaka (*contra*) i Jaquesa (*pro*), oraz licznych sprostowaniach faktycznych, zabrał głos dep. Madeyski, który popierał myśl zaprowadzenia roków sądowych, jednak z ograniczeniem do krajów górskich. Mowca dotyka następnie mowy Vaszatego. Ton i osobiście zaostrzony charakter tej mowy zaburzył poważny przebieg dyskusyi. Mowca wyraża radość z powodu oświadczeń ministra i spodziewa się, iż minister przy zamierzonej reformie sądownictwa możliwie uwzględni poruszone w Izbie myśli. Ażeby ulżyć ciężaru sądom, wypada pomyśleć o wtrąceniu nowego ogniwa w organizacyę sądową, a mianowicie przez utworzenie sądów pokoju i sądów gminnych. Drugim środkiem dla ulżenia ciężarów sądom powiatowym byłoby wyłączenie tych agend, które nie mają charakteru ściśle sądowego, a przekazanie ich notaryatowi, potrzebującemu zresztą również pewnych reform. Mowca podnosi w końcu wielkie znaczenie prokuratoryi państwa. W krytycznych chwilach, gdy nowe prądy i ruchy wypłyną na powierzchnię, wówczas wielką doniosłość może mieć to, czy na tych stanowiskach znajdą się dzielni ludzie. Od tego zależy nietylko los wielu indywiduów, ale często także spokój i szczęście licznych rodzin. (Żywe oklaski).

Po mowie dep. Madeyskiego uchwalono etat ministerstwa sprawiedliwości.

Dyskusya kościelna w Izbie francuskiej.

Na piątkowem posiedzeniu Izby francuskiej publiczność zebrała się niezwykle tłumnie: wszystkie galerye były przepełnione. Interpelacya Hubbarda i dyskusya, jaka się nad nią miała wywiązać roznamiętniała umysły. Nie brakło prawie nikogo z reprezentantów najwykwintniejszych i najinteligentniejszych sfer Paryża. Ciało dyplomatyczne pojawiło się prawie w komplecie. Na ministeryalnej ławie zasiedli wszyscy ministrowie. Pomiędzy posłami brakowało tylko tych, których obłożna choroba, albo nagły przypadek zatrzymały w domu.

Floquet otworzył posiedzenie wpośród ogólnego naprężenia. Na trybunę wstąpił pierwszy Deroulède i wyraził opinię, że po dyskusyi, jaka się odbyła w senacie, nie warto podejmować w Izbie na nowo sprawy polityki kościelnej. Odnośny wniosek Deroulèda odrzucony jednak został przez Izbę większością 374 przeciwko 133 głosom.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyniku tego głosowania zabiera głos interpelant Hubbard w uzasadnieniu swojej interpelacyi o stanowisko rządu wobec zachowania się duchowieństwa katolickiego. Mowca powołuje się na to, że siedmdziesięciu siedmiu biskupów solidaryzowało się z postępowaniem arcybiskupa Gouthe-Soulard. Polityka biskupów zmieniła się zatem po wydaniu znanego okólnika ministra wyznań. Już niema na porządku dziennym pojednania i pokoju religijnego. Mowca dowodzi, że pielgrzymki do Rzymu mają charakter niebezpieczny i przytacza w dalszym ciągu list pasterski arcybiskupa z Bordeaux; w liście tym jest mowa o uwolnieniu Papieża „za pomocą siły zbrojnej.“ Donosi także mowca ministrowi, że organizuje się nowe towarzystwo „dla oswobodzenia Papieża;“ niewątpliwie założenie takiego towarzystwa sprzeciwia się ustawom. Potrzebne są rozporządzenia, któreby przygotowały rozdział Kościoła od państwa. Hubbard cytuje dalej przykłady, że Papież sam wzywał do porwania za broń w obronie jego władzy świeckiej. (Biskup Freppel: To nieprawda! Dep. Bernis: Hubbard był na audyencyi u Papieża! Dep. Hubbard odpowiada: Byłem w Watykanie, aby podziwiać Rafaela. — Wielki hałas po prawicy.— Clémenceau: Objaśnij im pan, kto to był Rafael! — Floquet przywołuje do porządku dep. Bernis).

Po mowie Hubbarda przemawiał natychmiast minister Fallières i zastanawiał się nad oświadczeniem się biskupów za X. Gouthe Soulard. Nie wszyscy jednak biskupi — mówił minister — poddali się wezwaniu i groźbom klerykalnych przywódców; dwudziestu siedmiu biskupów powstrzymało się od wszelkich manifestacyj. Biskup z Bordeaux jest mężem o gorącem sercu (śmiechy) i jest szlachetnym książęciem Kościoła; pisał on, że „nie ulega żadnemu naciskowi i nie należy do liczby wojujących prałatów.“ Minister wspomina, że w odpowiedzi zwrócił uwagę biskupa na to, iż założenie towarzystwa dla oswobodzenia Papieża sprzeciwia się ustawom. Mowca ma nadzieję, że biskup ulegnie jego rozporządzeniom.

Podczas mowy Fallières'a powstaje hałaśliwa scena. Bernis: Wolnomularstwo istnieje bez autoryzacyi! Prezydent Floquet: Wolnomularstwo autoryzowane było przez Papieża Piusa IX który sam był jego wyznawcą. Bernis: To infamia i ohyda! Dep. Baudry d'Asson: To kłamstwo! Powstaje niezmierny hałas, wpośród którego Floquet nie może przyjść do głosu. Minister Fallières w milczeniu stojąc, bębni palcami po tece. Lewica chce przygłuszyć głosy, odzywające się z prawicy, za pomocą burzy oklasków. Z ośm albo dziesięć razy powtarza się jeszcze ten sam tumult. Nareszcie głos Floqueta daje się słyszeć: Przeciwko wybuchom tego rodzaju, regulamin izbowy nie dostarcza odpowiednich środków! Po tych słowach zerwała się nowa burza. Biskup Freppel rozdrażniony woła: Rzucono tu oszczerstwo na Piusa IX. Floquet: Panie Freppel, przywołuję pana do porządku! Biskup Freppel: Utrzymuję w zupełności słowa moje bez zmiany. Floquet: Przywołuję pana do porządku i proszę o zapisanie tego w protokóle. Hr. Mun podnosi rękę, grożąc lewicy. O mało co nie przychodzi do czynnych zniewag. Deputowanych Bernis i Baudry powstrzymują koledzy. Hr. Mun: Prosimy o kontrolę! Nie możemy pozwolić, żeby o Piusie IX wypowiadano zdania obrażające i nie dowiedzione. — Cassagnac: Panie prezydencie, rzuciłeś pan kłamliwą zniewagę! — Wśród ciągłych wrzasków lewica domaga się cenzury nad Cassagnac'em. Prezydent Floquet oświadcza, że na razie pominie doznane obrazy, zapewnia jednak, że będzie ściśle stosował regulamin do tych, którzy zakłócają dyskusyę. Deputowani Mun, Bernis, Baudry i Cassagnac wołają: To pan zakłócasz dyskusyę! Dep. de Ramel żąda, żeby Floquet przemówił z trybuny. Floquet: Pozwólcież mi panowie.... Cassagnac: Nie pozwalam panu na nic! (Okrzyki).

Minister Fallières, nie mogąc się doczekać ciszy, przemawia dalej wśród hałasu i gwarów. Oświadczenia jego brzmią nieco ostrzej od tych, jakie złożył w senacie. Minister powtarza ostrzeżenie Freycineta, zwrócone do biskupów, i obiecuje ścisłe przystosowanie konkordatu. Oświadcza przecież, że jest przeciwnikiem rozdziału Kościoła od państwa i zapowiada, że rząd przedłoży Izbie wkrótce projekt ustawy, dotyczącej ustroju stowarzyszeń; nie trzeba jednak tej ustawy uważać za wstęp do rozdziału Kościoła od państwa.

Tymczasem około stołu prezydyalnego wrzała zapalczywa dyskusya. Skoro tylko Fallières skończył mówić, de Ramel zabrał głos i żądał, żeby Floquet się usprawiedliwił.—Cassagnac: Znieważyłeś pan wszystkich katolików!— Floquet: Sam jestem katolikiem. — De Ramel oświadcza, że prezydent musi stać ponad stronnictwami.— Floquet: Nie można powstrzymać wszystkich uwag, które się mimowoli cisną na usta.

W sprawie interpelacyi Hubbarda przemawiał jeszcze dep. Jamais. Podczas tej mowy sala prawie zupełnie się wypróżnia. W korytarzach całe zajście omawiane jest w sposób bardzo żywy. Floquet posłał Cassagnacowi swoich sekundantów, deputowanych Lockroy i Lavertujon.

Na wiadomość, że Cassagnac zabiera głos, sala zapełnia się na nowo. Rząd — mówił Cassagnac — łudzi radykalnych równie jak i konserwatywnych: ofiaruje tylko fałszywy pokój. Mowca przebiega krótko historyę lat ostatnich (Tony Revillon: Pomijasz pan awanturę bulanżystowską). Gdyby Boulanger — odpowiada mowca — nie był uciekł, dzięki waszemu do wszystkiego zdolnemu jeneralnemu prokuratorowi, ta większość nie siedziałaby tutaj. (Floquet przywołuje mowcę do porządku). Mowca wyraża niezadowolenie z powodu wyroku na X. Gouthe-Soularda. Spodziewaliśmy się cięższej kary. Ale ten rząd nie odważy się na nic energicznego. A przecież arcybiskup Gouthe-Soulard jest dzisiaj prymasem Francyi. Katolicy chcą jedynie swobody wiary. Jeżeli rzeczpospolita da ją, wszyscy katolicy są pozyskani. Duchowieństwo otrzymuje 50 milionów. Jest to dług państwa, pochodzący jednak nie z pożyczki, ale z kradzieży. Wolimy separacyę, niż konkordat, wykonywany tak jak dzisiaj. Ale ponieważ radykalni żądają separacyi, rząd cofa się, pomimo tego, że niektórzy jego członkowie, Guyot na przykład, gorąco jej sobie życzyli. Duchowieństwo nasze zniosłoby rozdział Kościoła od państwa; byłoby ubogiem, ale byłoby uczciwem. Rząd powinien — kończył Cassagnac — zaprzestać podejrzanej polityki i oświadczyć się szczerze albo za rozdziałem, albo przeciwko niemu; nie może nadal dziś z Watykanem, jutro z radykalnymi rokować; musi pójść na prawo, albo na lewo. Mowca życzy sobie, aby większość zdobyła się na odwagę nienawiści przeciwko katolicyzmowi. Przetrzymaliśmy inne prześladowania i nie obawiamy się tego rządu, na którego czele stoi Carnot Mały (*Carnot le petit*). Floquet: Regulamin Izby zawiera artykuł 124, (zabraniający obrażać prezydenta). Cassagnac: Znam go. Prezydent Izby obraził przed chwilą w sposób dotkliwy uczucia katolickie; to, co on wtedy odpowiedział deputowanemu de Ramel, ja odpowiadam teraz: Czasem wymykają się słowa! Floquet oświadcza, że uważa sprawę za załatwioną.

Wniosek o odroczenie dyskusyi Izba odrzuca; postanawia natomiast małą większością głosów (290 przeciw 241) dyskusyę prowadzić w dalszym ciągu w dniu następnym.

W ostatniej chwili wstępuje jeszcze na trybunę biskup Freppel i oświadcza, że Pius IX na uroczystym konsystorzu zadał kłam owemu oskarżeniu, któremu Floquet dał wyraz.

Floquet: Opierałem się na bardzo znanej książce, na encyklopedyi Larousse.

Na tem zakończyła się dyskusya piątkowa; przy końcu posiedzenia zapewniano, że spór pomiędzy Floquetem a Cassagnac'iem załatwiony został w drodze pokojowej.

Na posiedzeniu sobotniem pierwszy przemawia radykalny dep. Turrel i rozwodzi się nad rzekomo wielką propagandą klerykalną w okręgach wiejskich. Mowca domaga się od rządu energicznej interwencyi. Czyż ministeryum nie widzi tych niebezpieczeństw? Albo czyż mu wystarcza to, że żyje, a nie rządzi?

Dep. Delafosse (z „konstytucyjnej prawicy“) wyraża zdanie, że dzisiejsze prześladowania kościelne mają swoje źródło w spotężnieniu religijnych uczuć. Chrześciaństwo jest najlepszą szkołą uległości. (Clémenceau: Minister wyznań mógłby nam coś o tem opowiedzieć!). Lepiejby już było — mówił Delafosse — przeprowadzić rozdział Kościoła od państwa, niż żeby sekciarze mieli stosować konkordat. W trzysta lat po edykcie nantejskim rząd nie powinien na nowo wywoływać wojny religijnej. Byłaby to zbrodnia wobec ojczyzny.

Radykalny Pichon żąda uchwalenia rozdziału Kościoła od państwa, a przynajmniej ustaw przygotowujących ten rozdział. Duchowieństwo zawsze było wrogo usposobione dla rzeczypospolitej. Kardynał Bonnechose doradzał Mac Mahonowi zamach stanu. (Biskup Freppel: Kardynał zaprzeczył temu!). Duchowieństwo podżegało bulanżystów do ataku przeciwko republice. (Protesty ze strony bulanżystów). Pichon oświadcza, że konkordat udaremnił wszystkie rozporządzenia, które rząd chciał wydać przeciwko duchowieństwu. Jedynem rozwiązaniem sprawy byłoby wypowiedzenie konkordatu. Kościół musi być doktryną, a nie potęgą, uzbrojoną od stóp do głów.

Dep. Carenove de Pradines (rojalista) usprawiedliwia gratulacye rojalistów, złożone X. Gouthe-Soulard. Bulanżysta Millevoye broni konkordatu.

Wśród ogólnego natężenia zabiera głos minister Freycinet. Rząd — mówił minister — nigdzie nie zaczepiał religii, nigdy nie ograniczał wolności sumienia. Ustawa szkolna była ustawą umiarkowanych postępowców, ustawa wojskowa jest ustawą równości. Żaden rząd nie ścierpiałby podobnych manifestacyj, jak te, których dopuścili się biskupi. Żaden rząd nie dozwoliłby, żeby ludzie, piastujący wysokie publiczne urzędy, lekceważyli ustawy krajowe. (Oklaski po lewicy i w centrum). Pod tym względem rząd nigdy nie okazał się słabym. Rząd nigdy nie ścierpi, żeby duchowieństwo usuwało się z pod ustaw krajowych; rząd jednak nie może się zgodzić na rozdział Kościoła od państwa i jeżeli większość Izby miałaby się oświadczyć za podobnem rozporządzeniem, nie dałby się do tego skłonić, żeby je zastosować. (Oklaski po prawicy). Dzisiaj jest taka reforma niemożliwą; musimy ją dopiero przygotować. (Pelletan: Kiedy przedłożysz pan odnośne ustawy?). Z początkiem stycznia — odpowiada Freycinet— ale w tym duchu, w jakim były zapowiedziane. (Hałas na skrajnej lewicy). Freycinet upomina

---

bywają najrozmaitsze i tak np. łuki narodu Mafiti są wielkości człowieka; tarcze zaś, ze lwiej skóry, mają metr długości. Dziryty najczęściej kończą się niewielkiem i wąskiem ostrzem, ale u Massai ostrza są wyjątkowo ogromne i wyglądają jak obosieczne kosy, osadzone sztorcem na drągach. Wogóle broń we wszystkich narodach ze szczepu Bantu nie da się porównać z przepysznemi wyrobami Somalisów, których włócznie, tarcze ze skóry hipopotama, a zwłaszcza noże, mogą stanowić ozdobę każdego muzeum.

A jednak narody, objęte dzisiejszemi posiadłościami niemieckiemi, odznaczały się wielką wojowniczością, a niektóre, jak np. Ma-Konda i Wahehe, zamieszkali na południu, odznaczają się nią dziś jeszcze, również jak mieszkańcy kraju Ugogo, leżącego z tamtej strony gór Uzagara — i najwaleczniejsze ze wszystkich północne pokolenia Massai. Niemcom nieraz jeszcze wypada poskramiać wojenne humory rozmaitych pokoleń, co zresztą wychodzi na korzyść spokojniejszych i mniej licznych, nad którémi groźni sąsiedzi znęcali się dawniej bez litości.

Formy rządu są najrozmaitsze. Oczywiście dla wszystkich pokoleń, biały „M'buanam Kuba“ z Bagamoyo jest władcą, którego, zależnie od jego osobistego uroku, mniej więcej się boją i mniej więcej uznają. Dla odleglejszych jednak pokoleń jest on poniekąd istotą mityczną, wskutek czego zrywają się tam od czasu do czasu między miejscowymi królikami wojenne wichury. Królikowie owi rządzą czasem nieograniczenie, czasem ze współudziałem starszyzny. Są jednak narody, w których władza monarchiczna nie jest znaną i do takich należą potężni Massai. Ci żyją życiem klanowem i tylko w razie wojny wybierają między najsłynniejszymi wojownikami wodza, który czasowo sprawuje władzę dyktatorską. W innych narodzikach, bardzo rozdrobnionych, każda wioska ma swego króla, który w stosunku do władzy niemieckiej gra taką rolę, jak u nas wójt, w stosunku do administracyi.

Wszystko to jednak, od czasu zagarnięcia kraju przez niemców, rozprzęga się, zmienia i przerabia na inną modłę. Missye przyczyniają się w równym stopniu do tych zmian, które ogólnie biorąc, wychodzą na korzyść czarnych. Dawniej gębili ich właśni królikowie, wycinali ich w pień potężniejsi sąsiedzi, zagarniali w niewolę arabi. Nigdzie zdanie: że najszczęśliwsze są te narody, które nie mają historyi — nie okazało się większym fałszem. Cała ta kraina była jedną gehenną cierpień, krwi i łez ludzkich. Człowiek był literalnie człowiekowi wilkiem, bo go pożerał. Dziś to ustało wszędzie, dokąd dosięgnęła ręka i energia niemiecka. Dziś taki nasz przyjaciel, Muene-pira, jeżli czasem skosztuje jeszcze ludzkiego bifsztyku, to czyni to i rzadko i w największej, tajemnicy poczem, dręczony niepokojem, wysyła na wszelki wypadek krowę w podarunku do Bagamoyo. Przed kilkunastu jeszcze laty przyjmował on bezbronnego ojca Stefana, przewracając dziko oczyma i przysuwając dzidę do jego piersi, dziś staruszek, na widok dwóch białych, przestępuje z nogi na nogę, śmieje się, znosi pombe, miód leśny i dopiero dobrze upewniwszy się, że to nie niemcy przyszli do niego w gości, powie pod namiotem z tajemniczą miną: *Daki akuna msuri! akuna msuri!* (Niemcy nie dobrzy, nie dobrzy).

Nie bierze jednak w rachubę tego, że gdyby nie sąsiedztwo o parę dni drogi Bagamoyo, toby może jego kości już dawno hyjeny rozniosły po polach, albowiem i on sam i jego wierni poddani są ostatnim szczątkiem licznego niegdyś narodu U-Doe, który, przed niewielu laty został rozbity w zawierusze wojennej, wytępiony, pozjadany, lub zaprzedany w niewolę.

wreszcie republikańskie stronnictwa do jedności. Duchowieństwu przestrzeżonemu przez parlament, najwięcej zaimponują stałość i jedność rządu i parlamentu. (Oklaski po lewicy i w centrum).

Biskup Freppel przeczy temu, jakoby duchowieństwo wrogo było usposobione wobec rzeczypospolitej. Żaden z księży nie oświadczył się w charakterze duchownym przeciwko rzeczypospolitej, ale każdy jest uprawniony pojmować rzeczpospolitą inaczej.

Hałas w Izbie nie dozwala skończyć biskupowi. O godzinie 8 wieczorem uchwalono zamknąć dyskusyę. Porządek dzienny, postawiony przez Hubbarda a odrzucony przez rząd, odnoszący się do rozdziału Kościoła od państwa, odrzucono większością 346 głosów przeciwko 181. Porządek dzienny dep. Riveta, zaakceptowany przez rząd a identycznie brzmiący ze środową rezolucyą senatu, przyjęto 243 głosami przeciwko 223. Blisko stu deputowanych wstrzymało się od głosowania.

KRONIKA.

Kraków 14 grudnia.

— **Nabożeństwo.** W katedrze na Wawelu w grobach królewskich odprawioną będzie dnia 16 b. m. o godz. 10 rano Msza św. za dusze króla Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki.

— **Muzyka kościelna.** W święto Niepokal. Poczęcia Matki Boskiej odśpiewały chóry Towarzystwa św. Wojciecha w kościele N. P. Maryi podczas sumy mszę Singenbergera na 4 głosy, z włożonem na ofertoryum „Ave maris stella“ Piotra Damianiego z r. 1072, pod kierunkiem p. Ochmańskiego. W kościele zaś OO. Kapucynów mszę Singenbergera na 4 głosy męskie, z włożonem na graduał „Ave maris stella“ Kothego, a na ofertoryum „Ave Maria“ Witta. W niedzielę dnia 13 b. m. odśpiewał tenże chór w kościele N. P. Maryi mszę konkursową Witta (z organami), z włożonem na ofertoryum „Creator alme siderum“ Kothego.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 17 b. m. o godz. 5 po południu.

— **Z Uniwersytetu.** Najj. Pan postanowieniem z d. 30 listopada b. r. zamianował prywatnego docenta Dra Juliusza Leo nadzwyczajnym profesorem skarbowości i austryackiego prawa skarbowego w Uniwersytecie Jagiellońskim. — *Dz. Polski* dowiaduje się, iż poseł hr. Leon Piniński mianowany został zwyczajnym profesorem na wydziale prawnym uniwersytetu lwowskiego. Nominacya zostanie wkrótce ogłoszona urzędownie.

P. Henryk Frenkel, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **Komitety kościelne.** Z upływem b. r. kończy się sześcioletnia kadencya czynności komitetów kościelnych. Zachodzi przeto potrzeba wyboru nowych, niestałych członków dla wspomnianych komitetów. Ponieważ parafianie przy wyborze niestałych członków komitetu głosują przez pełnomocnika, przeto poprzednio nastąpić musi wybór pełnomocników-parafian. Karty legitymacyjne doręczył Magistrat wyborcom-parafianom. Wybory pełnomocników odbywać się będą w dotyczących kancelaryach parafialnych od godziny 9—12 przed południem, a mianowicie: dnia 21 grudnia w parafii św. Anny, św. Floryana i św. Krzyża; dnia 22 grudnia w parafii N. P. Maryi, św. Mikołaja i św. Norberta; dnia 23 grudnia w parafii WW. Świętych i św. Szczepana.

— **Kółko filologiczne** uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego przesłało nam obszerne sprawozdanie za rok szkolny 1890/91. W tym z kolei szóstym roku swego samodzielnego istnienia odbyło Kółko 3 walne zgromadzenia i 23 posiedzeń zwyczajnych. Odczytów z zakresu greczyzny miano 9, z zakresu łaciny 5. Członkiem honorowym mianowało Kółko swego dawnego prezesa Dra Adama Miodońskiego, obecnie profesora uniwersytetu w Fryburgu. Obowiązki kuratora Kółka pełnił prof. Dr Kazimierz Morawski, który też udzielał Kółku najnowszych dzieł naukowych do oceny i sprawozdań, tudzież popierał Kółko w jego staraniach o pobieranie bezpłatne czasopism naukowych. Na walnem zgromadzeniu Kółka, odbytem d. 18 października, wybrani zostali do zarządu na rok 1891/92 pp.: Stanisław Witkowski, jako prezes, Franciszek Fryz, jako wiceprezes i Antoni Strzelecki, jako sekretarz.

— **Wieczór Mozartowski** krak. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w sali Towarzystwa (św. Tomasza l. 32) w piątek d. 18 b. m. z udziałem panny Wandy Świtkowskiej, dyrektora Żeleńskiego, profesorów: Singera, Ostrowskiego i Stingla, p. Nowaka, uczniów i uczennic prof. Galla i potrójnego kwartetu męskiego. Początek o godz. wpół do ósmej wieczór. Bilety po cenie 50 ct. za krzesło, 20 ct. za wstęp, sprzedaje kancelarya Towarzystwa (Plac Szczepański l. 3) od godz. 12—1 i od 5—6. Osoby do Towarzystwa nienależące nie mają prawa wstępu.

— **Wczorajszy koncert „Harmonii“** napełnił publicznością salę redutową i cieszył się powodzeniem. Wśród słuchaczy nie brakło poważnych obywateli miasta i zastępu pań. Spodziewać się można, że podobne koncerty częściej powtarzać się będą i dopomogą z czasem do rozwoju tak potrzebnej w mieście orkiestry cywilnej.

— **Z sali sądowej.** P. prokurator Doliński zakończył swój wywód w sobotę; po ogólnym wstępie omawiał on szczegółowo całą, przedmiotem rozprawy będącą, sprawę nadużycia władzy urzędowej i współwiny w tejże zbrodni. Dziś rano zaczęły się wywody obrony. Przemawiali: Dr Eichhorn, Dr Lewartowski, a po nich przemawiać będzie Dr Szalay i prof. Dr Rosenblatt.

— **W Krzeszowicach** zmarł przed rokiem, jako kapelan rodziny hr. Potockich, X. Seweryn Paszkowski, kapłan, patryota, miłośnik ludu wiejskiego, autor licznych broszur politycznych. Po ostatniem powstaniu musiał uchodzić z kraju, a po długiej tułaczce znalazł przytułek w Krzeszowicach i tu zakończył swój żywot. Przyjaciele zmarłego postanowili ze wspólnych składek postawić pomnik na jego grobie, a w kościele w Tenczyku, gdzie go pochowano, wmurować pamiątkową tablicę. Dnia 10 b. m. po nabożeństwie żałobnem w kościele parafialnym Tenczyńskim, odsłonięto tablicę dużą, piękną z białego marmuru. Napis na niej brzmi: „X. Seweryn Paszkowski, licencyat prawa, proboszcz w Maciejowicach, na Podlasiu, wychodźca po r. 1863, tułacz po obczyźnie, ostatecznie kapelan w Krzeszowicach, urodzony 25 sierpnia 1821 w Paszkach, na Podlasiu, umarł 10 grudnia 1890 r. w Krzeszowicach, pogrzebany w Tenczynku. Pobożny, cnotliwy, pracowity, miłosierny, cichy, pokorny. Wierzył, miłował, miał nadzieję.“ Na uroczystość odsłonięcia tablicy przybyło kilku księży z sąsiednich parafij, obywatele z okolicy, kilka osób z Krakowa, włościanie Tenczyńscy i dziatwa szkolna. Uczczeniem pamięci ś. p. Paszkowskiego zajmował się X. prałat Dr Wincenty Smoczyński.

— **Zmiana własności.** Dobra Nieprześnia, w powiecie bocheńskim, dotąd własność p. Stanisława Żelechowskiego, nabył w dniu wczorajszym p. Mieczysław Szybalski, sekretarz Rady sądu krajowego w Krakowie.

— **Z Radymna** donoszą nam, iż oferta, wniesiona przez tamtejsze Towarzystwo powroźnicze, na dostawę w r. 1892 sznurów dla c. k. głównej fabryki tytoniu w Winnikach za łączną kwotę 6.700 złr., została przez c. k. jeneralną dyrekcyę w Wiedniu zatwierdzona, — co stanowi dowód, że wyroby fabryk krajowych zyskują na uznaniu.

— **Mianowania i przeniesienia.** Najj. Pan postanowieniem z d. 7 grudnia b. r. zamianował radców skarbowych: Jana Krumłowskiego, Napoleona Dorożewskiego i Romana Jabłonowskiego starszymi radcami skarbowymi dla okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł: sekretarza Rady Alfonsa barona Kranzberga z Tarnopola do sądu krajowego we Lwowie, a adjunkta sądu powiatowego Teofila Tenczę z Baligrodu do Pruchnika, i zamianował sędziami powiatowymi: adjunkta sądu powiatowego Jana Grafa w Bohorodczanach dla Mostów wielkich, adjunkta sądowego Michała Nowackiego we Lwowie dla Borszczowa i adjunkta sądu powiatowego Jana Hirscha w Dubiecku dla Pruchnika; dalej sekretarzami Rady: sędziego powiatowego Władysława Piwockiego w Mostach Wielkich dla wyższego sądu krajowego we Lwowie i adjunkta sądowego Dra Józefa Schorra dla sądu obwodowego w Tarnopolu, w końcu zamianował adjunktem sądu powiatowego auskultanta Jana Niewińskiego dla Baligrodu.

Minister wyznań i oświaty zamianował profesora przy drugiem gimnazyum państwowem we Lwowie, Jana Krawczyka, inspektorem okręgowym dla okręgów szkolnych: Biała i Żywiec.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wielkopole, w powiecie gródeckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 złr.

— **Szkoły ludowe w Przedlitawii.** Centralna komisya statystyczna dla Przedlitawii w Wiedniu ogłosiła następujące najnowsze daty co do stanu szkolnictwa ludowego: Dzieci, w wieku szkolnym będących, jest 3.335,674. Nauki nie pobiera, z powodu ułomności cielesnych lub umysłowych, 21.895 dzieci. Pokaźna liczba 365.593, dzieci normalnie rozwiniętych, nie pobiera wcale nauki. Z tej ostatniej liczby przypada: na Krainę 17%, na Dalmacyę 23·2%, na Pobrzeże 30·5%, na Galicyę 40·6%, na Bukowinę 52·1%. Kary za nieposyłanie do szkoły, nałożono w 185.464 wypadkach; z tego było 68,590 kar aresztu i 116,874 kar pieniężnych. Szkół jest 18,079; z tego 16,688 publicznych szkół ludowych, 415 szkół wydziałowych, a 976 prywatnych. Ze szkół ludowych 88% jest mięszanych, 6·8% męskich, a 5·2% żeńskich. Naukę całodzienną ma 12·645 szkół, naukę półdzienną 3,210, a wreszcie częścią półdzienną, częścią całodzienną naukę ma 1239 szkół. Z ogólnej liczby publicznych szkół ludowych jest 8,400 jedno-klasowych i 3,816 dwu-klasowych. Siły nauczycielskie, przy publicznych szkołach ludowych zatrudnione, składają się z 44,838 nauczycieli i 13,913 nauczycielek. Z tej liczby 83·7% było ukwalifikowanych, 11% ze świadectwem dojrzałości, a 5·3% nieukwalifikowanych. Na jednę siłę nauczycielską przypadało przeciętnie 72·4 uczniów.

— **„Kuryer Poznański“** dowiaduje się, iż dotąd jeszcze ani termin konsekracyi, ani ingresu X. Arcybiskupa Stablewskiego definitywnie postanowiony nie został i że zależeć to będzie od ogłoszenia nominacyi cesarskiej w *Staatsanzeigerze*. Prekonizacya natomiast ma nastąpić na konsystorzu papieskim w d. 17 b. m.

— **Komisya kolonizacyjna.** W pismach niemieckich znajdujemy następującą widocznie inspirowaną notatkę: „W przyszłym tygodniu zbiera się w Poznaniu komisya kolonizacyjna. Jest to pierwsze posiedzenie komisyi od czasu jak pierwszy jej przewodniczący, obecny minister oświecenia hr. Zedlitz, z niej wystąpił. Potrwa ono prawdopodobnie kilka dni. Zebranie się komisyi w dotychczasowym jej składzie jest zarazem zewnętrzną oznaką, że większe zmiany w organizacyi komisyi prócz zniesienia unii osobistej naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego i przewodniczącego komisyi kolonizacyjnej, na razie przynajmiej nie są zamierzone.“

— **Z Dyseldorfu** w prowincyi nadreńskiej donoszą, iż odbywać się tam będą co dwa tygodnie w każdą niedzielę po południu nabożeństwa i kazania polskie dla przebywającej tam ludności polskiej. Kazania będzie miał pewien ksiądz, Franciszkanin, Polak. Postarano się także, by odbywał się śpiew pieśni polskich w kościele.

— **Nowa defraudacya bankierska.** Ze Zgorzelic (Görlitz) donoszą: Bankier tutejszy Adolf Albert zbiegł przed kilku dniami, sprzeniewierzywszy bardzo znaczne depozyta. Bezpośrednio przed ucieczką zażądano od niego zwrotu depozytu w kwocie 785.000 marek; żądaniu temu Albert odmówił. Do majątku jego otwarto konkurs.

— **Jan i Edward Reszkowie** występują obecnie w Chicago z ogromnem, jak wszędzie, powodzeniem.

— **Wagony kolejowe**, oświetlane w nocy elektrycznością, sposobem próby zaczęły kursować w tych dniach pomiędzy Berlinem a Frankfurtem nad Menem. Dwie lampy żarowe oświetlają każdy przedział.

— **Ajencya północna** ogłasza, że rosyjskie ministerstwo dóbr państwa przystąpiło do zawarcia z pp von Derwizem i Szewcowem kontraktu o długoterminową dzierżawę należących do skarbu w Królestwie Polskiem zakładów cynkowych, oraz kopalni galmanu i węgla kamiennego.

— **Wydalenie Chadourne'a.** Jeszcze w kwietniu wydał rząd bułgarski nakaz wydalenia z Bułgaryi Chadourne'a, korespondenta Ajencyi Havasa, który z Zofii systematycznie rozsiewał nieprawdziwe i tendencyjne wiadomości o sprawach bułgarskich. Wskutek interwencyi kilku przyjaciół Chadourne'a, tudzież wobec tego, iż Chadourne przyrzekł osobiście ministrowi Grekowowi, iż postępowanie swoje w przyszłości zmieni, a przyrzeczenie to powtórzył francuski ajent dyplomatyczny w Zofii ministrowi spraw zagranicznych, cofnięto nakaz wydalenia. Zamiast jednak zmienić swoje postępowanie, Chadourne jeszcze nieprzyjaźniej występował przeciw ks. Ferdynandowi i rządowi, głównie dlatego, aby oddawać usługi pewnej tendencyjnej prasie, która ma względem Bułgarów dobrze znane cele polityczne. W ostatnich czasach spostrzeżono powszechnie, iż Chadourne w kawiarniach wyrażał się nieprzyjaźnie o księciu Ferdynandzie i rządzie bułgarskim i że umyślnie chciał wywołać gorszące zajścia. Gdy więc cierpliwość rządu wyczerpała się, postanowiono korespondenta tego wydalić. Wydano przeto rozkaz wydalenia; wykonanie rozkazu nastąpiło przed kilku dniami o godzinie 10 wieczór, a właśnie w chwili, gdy Chadourne opuszczał kawiarnię Panachowa, przytrzymały go organa policyjne. Gdy żandarm oświadczył Chadourne'owi, iż ma być wydalony, tenże sięgnął szybko ręką do kieszeni, co spowodowało innych żandarmów do chwycenia go za rękę w tem słusznem przeczuciu, iż Chadourne chce zrobić użytek z rewolweru. Zapytany, czy jest uzbrojony, przyznał to Chadourne i oddał nabity rewolwer, który jest teraz w posiadaniu policyi. Chadourne odjechał w powozie z dwoma żandarmami do Carybrodu, dokąd przybył o godz. 8 rano. Tu dowiedział się od podprefekta, iż dalszy jego pobyt w Bułgaryi jest zabroniony i został wezwany do udania się za granicę. Temu wezwaniu uczynił Chadourne zadość i zamówił sobie zaraz powóz do Pirotu. Zresztą przy wydaleniu Chadourne'a nie było żadnego zajścia. Nie żądał on nawet, aby mu przed wyjazdem pozwolono udać się do mieszkania, a żandarmi otrzymali polecenie, aby mu podróż uczynić możliwie wygodną.

— **Władzom w Adryanopolu** udało się ująć pastucha, nazwiskiem Arghire, należącego do bandy rozbójników, która uprowadziła Francuza Raymond'a, a za którego Porta zapłacić musiała 5.000 funtów szterlingów okupu. Arghire ukrywał się pod nazwiskiem Kara-Alé. Raymond poznał go przy konfrontacyi. Całą część jego, wynoszącą 750 funt. szterl., którą zakopał pod drzewem, znaleziono.

— **Rada miejska w Amsterdamie** uchwaliła przed kilku dniami utworzyć nową galeryę obrazów, poświęconą sztuce nowożytnej. Miasto wyznaczyło w tym celu z funduszów swych kwotę 500.000, rodzina zaś van Eeghen kwotę 150.000 guldenów.

— **Nowa wyspa.** Na południu Pantelleryi, skutkiem kilkakrotnych wybuchów wulkanicznych, powstała nowa wyspa o 500 metrach średnicy. Okręty otrzymały nakaz omijania Pantelleryi na milę odległości.

— **Nekrologia.** W Warszawie zmarła Julia z Brzozowskich Niewiarowska, żona literata Aleksandra Niewiarowskiego (Półkozica), a siostra znanego poety i dramaturga Karola Brzozowskiego. Ś. p. Niewiarowska od lat najmłodszych ujawniała niepospolity talent muzyczny. Przed laty 40 występowała na koncertach w Warszawie i za granicą. Przed 1860 rokiem niektóre jej kompozycye na fortepian ogłoszone zostały drukiem. Ostatnią kompozycyę wokalną napisała przed laty dziesięciu do poezyi wschodniej brata swego Karola. Ś. p. Niewiarowska, jako żona i zacna matka licznego potomstwa, otaczaną była powszechną czcią.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 15 b. m.: Pierwszy gościnny występ Lucyana Kwiecińskiego, artysty teatru lwowskiego: *Śluby panieńskie*, komedya w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

We czwartek 17 b. m.: Drugi gościnny występ Lucyana Kwiecińskiego: *Mąż z grzeczności*, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

W sobotę 19 b. m.: Trzeci gościnny występ Lucyana Kwiecińskiego: *Wesele Figara*, komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego.

W niedzielę 20 b. m.: Czwarty i ostatni gościnny występ Lucyana Kwiecińskiego: *Małek*, czyli *Powstanie Tatarów*, tragedya w 5 aktach Karola Brzozowskiego.

— Dnia 12 grudnia wietrzno, trochę śniegu; termometr od +5·0 spadł na +1·6 C. Dnia 13 pochmurno; termometr od —0·5 doszedł do +4·6 C. Barometr bardzo nisko; o godzinie 7ej rano dnia 14 grudnia stan jego był 729·6 mm., termometru +6·0 C. Wiatr zachodni.

We wtorek dnia 15 grudnia: św. Ireneusza męcz.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Zwracamy uwagę naszej publiczności na rozpoczynające się jutro gościnne występy p. Lucyana Kwiecińskiego, artysty teatru lwowskiego; — p. Kwieciński ukaże się po raz pierwszy na naszej scenie w *Ślubach panieńskich* w roli Gustawa. Życzymy z całego serca powodzenia gościowi lwowskiemu, który jest artystą niezwykłej miary i inteligencyi.

Pierwowzór Fausta. Dzienniki niemieckie donoszą o nowem wydaniu książki, z której młody Goethe pierwszy raz dowiedział się o przyszłym bohaterze swojego poematu. Książka ta nosi tytuł: *Das Faust buch des Christlich Maynenden.* Wydał ją p. Zygfryd Szamatólski (G. J. Göschen, Stuttgard) według druku z r. 1725. W przedmowie, opracowanej bardzo starannie, wyjaśnia wydawca, dlaczego z tego właśnie wydania korzystał: przedmowa ta o tyle jest ciekawa, że dołączony jest do niej portret Fausta, wykonany przez Rembrandta. Oryginał tego portretu znalazł p. Szamatólski pomiędzy rysunkami jednego z uczniów mistrza, Jana Jorisa van Vliet, i wykazuje dowodnie jego autentyczność.

TEATR.

Piękne słówka, komedya w trzech aktach M. Bałuckiego; *Guzik*, komedya w jednym akcie Mar. Gawalewicza.

P. Bałucki żywi dla niektórych starszych swoich utworów pietyzm, którego z nim nie podzielamy; w granej przed kilkunastu laty komedyi: *Po śmierci cioci*, zmiana tytułu i odświeżenie dyalogu nie naprawiły pomysłu, jednego z tych zwiędłych w pączku pomysłów, co to w pierwszym akcie wywołują dyskretne, ale jeszcze pełne szacunku poziewy; w drugim budzą po sali owe złowrogie szmery, przy których mięsza się najwytrawniejszy aktor; w trzecim nakoniec spotykają jawne oznaki niechęci.

Jedna figura Juliusza, literata-poety, mającego tu służyć za argument w starej bajce o „pięknych słówkach,“ a brzydkich czynach, wycięta i przeniesiona do innej sztuki, jako postać drugorzędna mogłaby bawić oko, a i to tylko w interpretacyi p. Sobiesława. Czując, że jego Lucyanowi de Rubempré na dzisiejszych deskach zagraża niebezpieczeństwo, artysta postanowił obronić go ryzykownym środkiem: nadał mu rysy wybitniejszego komizmu, niż z natury rzeczy wypadało; ocalił rolę, ale z poświęceniem prawdy psychologicznej, bo potem nikt z nas uwierzyć nie zdołał, aby Juliusz, ten pustogłowy, nadęty, deklamujący czcze frazesy, śmiesznej postawy „wieszcz,“ mógł zostawić na swej drodze tyle ofiar, aby na nim nie poznali się od razu rozumnie myślący przyjaciel i wcale nieegzaltowana, praktyczna kobieta. Z dwojga złego jednak chętnie i my wybraliśmy — weselsze; oklaskiwaliśmy p. Sobiesława za to, że tak dowcipnie umiał wyjść z opałów i ośmielił się do ról komicznych, leżących, jak się pokazało, w zakresie jego talentu.

Biedna to poważna komedya, którą ratować muszą role komiczne; po p. Sobiesławie resztę chwil wesołych zawdzięczamy p. Siemaszce.

Guzik p. Gawalewicza jest jednem z tych cacek, które płodny autor tak łatwo wytrząsa z rękawa.

Pani Janina, niezadowolona zbyt spokojną miłością męża, stara się obudzić w nim zazdrość opowiadaniem zmyślonego flirtu z młodym sąsiadem; wypada jednak z roli, znalazłszy w kieszeni męża guzik, oderwany od sukni kobiecej; obustronne podejrzenia rozpływają się w pocałunku. Wielki wdzięk i wielka zręczność wykonania zdobi wytworną konwersacyę bluetki.

Rola Janiny w Warszawie należy do pani Lüdowej, u nas oddano ją pannie Trapszównie, jednak nie gniewaliśmy się wcale, że dojrzała kobieta, trochę znudzona pospolitością i statecznością mężowskiego przywiązania i dodająca jej „pieprzyku“ podrażnieniem zazdrości, zamieniła się tu w szesnastoletnią — co najwyżej — mężateczkę z ruchami kotki i minkami nadąsanego dziecka; czy taka zamiana ról leży w interesie przyszłości artystki o tak wybitnie naiwnym talencie — to rzecz inna.

P. Żelazowski swą surowością stanowił szczęśliwy kontrast z zagniewanem, skaczącem mu do oczu stworzonkiem. *E. P.*

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą:

Dwie bardzo ważne i zasadnicze kwestye rozstrzygnięte zostały świeżo w drodze interpretacyi autentycznej, mocą uchwał, powziętych na połączonem zebraniu I i kasacyjnych departamentów rządzącego senatu, odbytem w dniu 8 z. m. Kwestye te wiążą się bezpośrednio z ukazem carskim z dnia 14 marca 1887 r., ograniczającym prawo cudzoziemców w przedmiocie nabywania przez nich nieruchomości, bądź na własność, bądź nawet w terminowe posiadanie i użytkowanie, i mającym zastosowanie zarówno w Królestwie Polskiem, jakoteż w jedenastu zachodnich guberniach cesarstwa. Jak wiadomo, na mocy pomienionego ukazu poddanym zagranicznym wzbroniono nabywać jakiebądź nieruchomości „po za obrębem siedlisk portowych i innych miejskich“.

Otóż pierwsza z przedstawionych do oceny senatu kwestyj zawierała pytanie: „Czy do rzędu siedlisk miejskich w Królestwie Polskiem należą t. z. osady?“ Senat pytanie to rozstrzygnął w sposób przeczący, uznając, że „osady, utworzone w Królestwie Polskiem na mocy ukazu carskiego z d. 1 (13) lipca 1869 r. (to jest przemianowane naówczas z miast drobniejszych) nie mogą być poczytywane za siedliska miejskie.“ Wynika ztąd, iż cudzoziemcom nie wolno w takich osadach nabywać domów i gruntów.

Drugą kwestyę, bardzo do poprzedniej zbliżoną, tworzyło pytanie: „Czy t. zw. miasteczka, (których mnóstwo znajduje się w guberniach północno- i południowo-zachodnich) należą do rzędu siedlisk miejskich i czy w tych guberniach, w których prawa obcokrajowców pod względem nabywania własności nieruchomej zostały ograniczone przepisami z r. 1887, cudzoziemcy mogą nabywać nieruchomości tylko w miastach, czyli też i w miasteczkach?“ W odpowiedzi na powyższe pytanie połączone departamenty senatu orzekły, iż „z pośród miasteczek do liczby siedlisk miejskich należą jedynie te, w których istnieje zarząd miejski, i że w takich też tylko miasteczkach gubernij zachodnich służy zagranicznym poddanym prawo nabywania nieruchomości.“

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 14 grudnia. W sobotę d. 19 b. m. zawiesi aż do 7 stycznia swoje posiedzenia Izba poselska i jej komisye, wyjąwszy komisyi dla traktatów handlowych.

Petersburg 14 grudnia. Do dwóch powiatów gubernii kazańskiej: ciwilskiego i jadrińskiego, dotkniętych tyfusem głodowym, wyruszył oddział sanitarny, złożony z lekarzy, felczerów, felczerek i Sióstr miłosierdzia. — W tych dniach oczekują tutaj przybycia jenerał-gubernatorów: warszawskiego i wileńskiego (Hurki i Kochanowa). — Archijerejem chełmsko-warszawskim zostanie mianowany dotychczasowy wikaryusz tejże dyecezyi, biskup Flawian.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 14 grudnia. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu w odpowiedzi na odnośne zapytanie zaznaczył prezydent Smolka, że według możności, uczyni zadość życzeniu co do postawienia niebawem na porządku dziennym weryfikacyi zakwestyonowanych wyborów.

W dalszym ciągu obrad nad budżetem, uchwalono bez dyskusyi tytuł: „najwyższa Izba obrachunkowa.“ Przy tytule „etat pensyjny“ żąda Gessmann polepszenia rozpaczliwego położenia wdów i sierot po urzędnikach państwowych. Mowca zapytuje ministra skarbu, jak się zachowuje wobec wniesionych przez urzędników państwowych życzeń i czy zamierza je spełnić?

Kraus omawia smutne położenie emerytów i także uważa polepszenie płacy urzędników niższych rang za niezbędnie potrzebne.

Minister skarbu Dr Steinbach oświadcza, że po obrachowaniu, jaki skutek wywarłoby na skarb państwa wydanie zarządzenia, o które proszą w swej petycyi urzędnicy państwowi, okazało się, iż uwzględnienie tych żądań stanowiłoby roczny wydatek 1,865,000 złr., który w obecnej sytuacyi finansowej nie może być pokryty. Minister zarządził przeto opracowanie dalszego projektu na podstawie nowych wniosków. Łączenie kwestyi emerytury z polepszeniem płacy urzędników i sług nie jest możebne; wymagałoby to czterech milionów, a zatem razem 6 milionów. Co się tyczy dodatku drożyznianego, zaznacza minister, że w odnośnych badaniach nacisk kładzie się na warunki indywidualne i miejscowe. O ile ograniczone środki pozwolą, pomoc będzie udzieloną tam, gdzie jest najpotrzebniejszą.

Minister ostrzega przed niedającemi się spełnić oczekiwaniami. W kwestyi emerytury obszerny zakres otwiera się dla łaski monarszej. Minister przyrzeka, że korzystać z niej będzie, ile się da i kończy zapewnieniem o najlepszych zamiarach ze swej strony. (Oklaski).

Etat pensyjny uchwalono.

Wiedeń 14 grudnia. Arcyksiążę Zygmunt zachorował. Stan jego wzbudza obawy. Stwierdzono objawy influenzy z częściowem zapaleniem płuc.

Rzym 14 grudnia. Na tajnem posiedzeniu konsystorza wygłosił Leon XIII alokucyę o ostatnich zajściach, z powodu pielgrzymek, oraz mówił o położeniu Papiestwa. Następnie odbyła się nominacya i prekonizacya kardynałów, arcybiskupów i biskupów, których nazwiska są już wiadome.

Praga 14 grudnia. Nadeszło tu z Zofii pismo, zapraszające przemysłowców czeskich do współudziału w wystawie bułgarskiej, mającej się odbyć w przyszłym roku. Wczoraj w klubie czeskim wniósł Mattusz przyjęcie współudziału w interesie przemysłu czeskiego z wykluczeniem wszelkich motywów politycznych, oraz wystaranie się o poparcie ze strony sejmu.

Kolonia 14 grudnia. *Köln. Ztg* donosi zgodnie z *Kreuz Ztg*, iż z inicyatywy pruskiego ministerstwa wojny, w urzędzie sprawiedliwości zostanie wypracowany projekt do ustawy przeciw szpiegostwu i będzie niebawem przedłożony radzie związkowej.

Londyn 14 grudnia. Biuro Reutera donosi z Rio de Janeiro, że sytuacya tamtejsza jest nieco spokojniejszą. Odbywają się rokowania kompromisowe; uregulowanie kwestyi finansowej odroczono.

Bruksela 14 grudnia. Garstka studentów, przeciągająca z muzyką przez ulice, starła się z policyą. Podobno jeden ze studentów został raniony.

Madryt 14 grudnia. Rada ministrów zajmowała się taryfami cłowemi. Wszystkie pozycye cłowe doznają znacznego podwyższenia. Między innemi zostaną pozycye cłowe na alkohol dla celów przemysłowych potrójnie podwyższone.

Madryt 14 grudnia. Jak zapewniają dzienniki zawarto już umowę o pożyczkę w kwocie 250 milionów pod następującemi warunkami: kurs emisyjny dla konsorcyum bankierskiego wynosi 79, dla publiczności 81 ½. Subskrypcya publiczna otwiera się z dniem 30 grudnia br. Konsorcyum bankierskie gwarantuje kapitał. Osoby subskrybujące na pożyczkę w d. 30 grudnia b. r. w Banku hiszpańskim, składają kaucyę w wysokości 10% sumy subskrybowanej. Zupełna wpłata subskrybowanych kwot nastąpi w terminach później oznaczyć się mających.

Lizbona 14 grudnia. Pogrzeb cesarza Dom Pedra odbył się z wielką wspaniałością. Królewska rodzina, wszyscy dostojnicy, oraz liczna publiczność wzięła udział w pogrzebie.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla byłego oficera wojsk polskich z 1831 r., znajdującego się w rozpaczliwem położeniu, nadesłano pod lit. St. S. 2 złr., N. N. z Chrzanowa 15 złr.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 grudnia. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	92 45	Anglobanki	153 —
srebrna „	92 10	Uniony	223 75
4% złota „	108 75	Bankvereiny	106 25
5% pap. niecp.	102 25	Akcye Länderbank.	197 —
Akcye Ban. Aus.-W.	1008	„ kol. Kar. Lud.	205 —
„ kredytowe	283 50	„ „ lwowsko-czerniow.	241 —
Londyn	117 90	„ „ połudn.	82 25
Napoleony	9 36	Elbethale	221 25
Dukaty	5 60	Nordbahny	— —
Marki	57 97½	Staatsbahny	281 75
5% Renta węg. pap.	101 20	Alpiny	64 50
4% „ „ złota	105 25	Akcye tytoniowe	157 75
Losy prem. węg.	137 —	Ruble	114 50
Losy tureckie	31 90		

Usposobienie giełdy: słabsze.

Berlin 14 grudnia.

Banknoty austr.	172 55	4% Listy likw. pol.	60 —
Krótki Wiedeń	172 25	Akc. kol. Kar. Lud.	88 60
Banknoty ros.	198 50	„ austr. kred.	152 50
5% Listy zast. pols.	61 25	Ultimo Ruble	197 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: **Prospekt na różne wydawnictwa Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.**

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*